

Lupin, opowiedz mi coś o sobie!

– I cóż ci mogę opowiedzieć? Historię mego życia znają już wszyscy – odparł Lupin, który drzemał, leżąc na otomanie w moim gabinecie.

– Nieprawda, nikt jej nie zna! – zaprotestowałem. – Ludzie dowiadują się czasem z twoich listów, publikowanych w dziennikach, że byłeś wmieszany w taką a taką aferę, że dzięki twojej interwencji na światło dzienne wyszła jakaś tajemnicza historia. Ale jaką ty w tym wszystkim grałeś rolę, jakie było tło całej sprawy i jej rozwiązanie, tego nikt nie wie.

– Och, wszystko to głupstwa, niewzbudzające żadnego zainteresowania.

– Żadnego zainteresowania, powiadasz? A ten twój prezent – czterdzieści tysięcy franków dla żony Mikołaja Dugrivala? A odkrycie tej zawiłej tajemnicy trzech obrazów?

– Rzeczywiście oryginalna tajemnica – odrzekł Lupin. – Mógłbyś zatytułować tę historię: *Znak cienia*.

– A twoje intrygi miłosne i zdobywcze na tym polu? A tajemnica tych wszystkich dobrych uczynków? Wszystkie te historie, o których mi nieraz dyskretnie wspominałeś, dając im interesujące tytuły: *Obrączka ślubna*, *Śmierć czyha...* itp. Tyle ciekawych, a zupełnie nieznanych rzeczy! No, dalej, śmiało!

Było to w czasie, gdy Lupin, już znany, ograniczał się jeszcze do drobniejszych „kawałów” i stosunkowo skromnych zysków, popełniając tak po prostu z dnia na dzień dobre i złe uczynki, po części z dyletantyzmu, po części zaś już z przyzwyczajenia, znajdując w tym pewnego rodzaju przyjemność i zadowolenie.

Widząc, że uparcie milczy, próbowałem jeszcze raz go namówić:

– No, Lupin, bardzo cię proszę!

Ku memu zdumieniu odezwał się niespodziewanie:

– Mój drogi, weź ołówek i kawałek papieru.

Z chęcią go posłuchałem, przekonany, że zacznie mi dyktować swe wspomnienia, które umiał tak barwnie i żywo opowiadać, a które niestety sporo tracą na wartości, gdy je następnie spisuję, obciążając je balastem obszernych, nudnych objaśnień i uzupełnień.

– Jesteś gotowy? – spytał.

– Tak.

– Pisz zatem: 27 – 1 – 23 – 6 – 16.

– Co? Jak to?

– Pisz, powtarzam.

Siedział na otomanie ze wzrokiem zwróconym ku otwartemu oknu, skręcając papierosa. Dyktował mi dalej:

– 17 – 11.

I znów po chwili:

– 27 – 3 – 26 – 23 – 17 – 11 – 18.

Czyżby dostał bzika? Przyjrzałem mu się uważnie i zauważyłem, że jego spojrzenie, dotychczas zupełnie obojętne, nagle się zmieniło. Oczy ożywiły się – zdawały się obserwować uważnie gdzieś w oddali coś niesłychanie interesującego.

Dyktował mi dalej, z krótkimi przerwami po każdej cyfrze:

– 21 – 26 – 27 – 26 – 13 – 18 – 25 – 1 – 4.

Przez okno widać było tylko szmat jasnego nieba i fasadę starego domu po przeciwległej stronie ulicy. Okiennice były tam pozamykane, jak zwykle, wszystko wyglądało dokładnie tak samo jak co dnia, od długich lat...

– 24 – 17 – 11 – 121 – 4.

I nagle zrozumiałem... A przynajmniej zdawało mi się, że rozumiem. Bo jak można przypuszczać, że Lupin, człowiek tak rozsądny, chciał tracić czas na podobną dziecinadę? A jednak – tak – nie było wątpliwości: to, co liczył Lupin, były to przelotne, przerywane refleksy światła słonecznego, odbijające się na fasadzie starego domu, na wysokości drugiego piętra!

– 1 – 23 – 23... – dyktował mi Lupin. Światelko zgasło, po chwili znów raz zabłyśło – i znów zniknęło.

Instynktownie obserwowałem je i rzekłem głośno:

– 1...

– Aha, zrozumiałeś nareszcie? – uśmiechnął się drwiąco Lupin. Podeszedł do okna i wychylił się, jakby chciał dokładnie sprawdzić, z którego punktu owe refleksy świetlne wychodziły. Potem wrócił na otomanę i kładąc się na niej wygodnie, odezwał się:

– No, teraz kolej na ciebie. Licz dalej.

Usłuchałem bez wahania, czując, że Lupin musi to robić nie bez powodu. Zresztą wyznam szczerze, że zainteresowały mnie te pojawiające się w regularnych odstępach

czasu i znów znikające refleksy słoneczne, niby tajemnicze sygnały jakiejś latarni morskiej.

Musiały one wychodzić z któregoś domu po tej samej stronie ulicy, gdzie mieszkałem, gdyż słońce wówczas padało ukośnie do okien mego mieszkania. Wyglądało to tak, jakby ktoś z pomocą małego lusterka rzucał umyślnie odbicie słońca na ścianę starego domu naprzeciwko.

– Jakiś dzieciak bawi się lusterkiem – zauważyłem po chwili, nieco poirytowany, że tracę czas na takie głupstwa.

– Nic nie szkodzi... Notuj dalej!

Notowałem więc... liczyłem te przelotne odbłyски słońca, zjawiające się z prawdziwie matematyczną regularnością.

– No i co dalej? – spytał Lupin po paru minutach zupełnej ciszy.

– Zdaje mi się, że to już koniec... Już od kilku minut nie widać nic więcej.

Czekaliśmy jeszcze chwilę, ale na próżno. Próbowałem zażartować:

– Coś mi się zdaje, że straciliśmy czas. Te kilkanaście cyfr na papierze to chyba niezbyt obfita zdobycz!

Lupin nie ruszając się z otomany, odparł:

– Mój drogi, bądź tak dobry i spróbuj te wszystkie cyfry zastąpić odpowiednimi literami alfabetu, licząc w porządku: A – 1, B – 2, C – 3 itd.

– Przecież to głupie!

– Zupełnie głupie, przyznaję. Ale człowiek robi tyle rozmaitych głupich rzeczy w życiu... Jedna mniej, jedna więcej...

Zabrałem się więc do tej głupiej roboty i począłem wynotowywać odpowiednie litery: Z–A–T–E–M... Przerwałem, szczerze zdziwiony:

– Spójrz, powstało całe słowo!

– Idźmy zatem dalej – odparł spokojnie. Wziąłem się więc ponownie do roboty i kolejno odcyfrowywałem całe słowa, jedno po drugim. Ku memu zdziwieniu powstało w ten sposób całe zdanie.

– Gotowe? – zagadnął mnie Lupin po chwili.

– Gotowe... Choć jest tam parę błędów.

– Nie zwracaj na to uwagi, to drobnostka... Może mi przeczytasz?

Odczytałem mu całe niedokończone zdanie, które tu powtarzam dokładnie w tej formie, w jakiej je odtworzyłem:

*Zatem ni trzeba zbytńio ryzykować, unikać attaku, bezpłodej walka, bo...*

Roześmiałem się głośno.

– A co to? Prawdziwie sensacyjne rewelacje, nieprawdaż? Przyznasz chyba sam, kochany, że te światłe, głębokie wskazówki i rady niewiele nas mogą nauczyć!

Lupin milczał, zerwał się z otomany i ujął w ręce ową kartkę papieru.

Pamiętam, że w tej chwili przypadkowo rzuciłem okiem na zegar – była godzina piąta osiemnaście.

Lupin stał, trzymając papier w ręku, na jego twarzy malowało się tysiące sprzecznych uczuć. Ale po dwóch głębokich brzdach na czole poznałem niechybnie, że jego intelekt pracuje bardzo intensywnie. Upłynęła długa chwila w kompletnej ciszy. Wreszcie Lupin położył na stole ów papier...